

Marek Jerzy Stępień

* * *

W pajęczynie miast dojrzewa samotność.
Przenosi się z gwarem na ich obrzeża.
Smogiem chaosu uderza w barwy
które rozkwitają w umyśle człowieka.
Rozszerza się i wsącza w roztańczonych
na placach, ekranach, w dyskotekach.
Wchodzący do publicznych gmachów
zbierają jej pożółkłe liście.

Człowiek wędruje w kierunku ognia
ognia rozpalonego na wzgórzach.
Był czas medytujących plemion –
pozostały po nich kielichy i witraże.
Był czas walki o postępek –
jest noc nad rozżarzoną doliną.
Rzeki nadal toczą ciemne wody
do morza, którego nikt nie widział.
Płoną gałązki wielu drzew
aby trwało milczenie uciśnionych.
Wciąż płaci się życiem za odkrywanie głębi
rozpoznawanie blasku wokół nas

Człowiek wędruje w kierunku ognia
ognia rozpalonego na wzgórzach.
W pajęczynie miast dojrzewa samotność.
Ogarnia ich obrzeża i wioski.

* * *

Błysk słońca przedzierającego się przez
chmury
po wielu deszczowych dniach
osusza lży stojących w łodziach
obok zalanych przez powódź domów.
Dymi wulkan w dalekiej Islandii
szczątki samolotu rdzewieją w Smoleńsku
zaskoczyła nas wiosna łunami zdarzeń
po zimie długiej i mroźnej.

Zapełniają się i wyludniają kościoły
w zależności od amplitudy katastrof
nadciągających nad bezbronne rejony
ciemnym wirum prawdopodobieństwa.
Wciąż rozszerza się mnożąc skutki
które dotyczą całe rzesze ludzi.
Wielu szuka ratunku w modlitwach lub
prośbach kierowanych do Matki Ziemi.

Mit wolności położony na szali
przechyla ją w kierunku ognia.
Łuny zdarzeń przyspieszają historię.
Toczy się coraz szybciej, wawozem.
Piszący o jej końcu mieli na myśli
tryumf rozpędzonego liberalizmu.
Zapomniano o ubogich duchem
i solidarności wypisanej na sztandarach.
Stała się trampoliną dla nielicznych –
wybijali się wykonując piruety
na oczach rozżalanej większości
zaskoczony takim podziałem ról.

Kim jest człowiek ze szkiełkiem przy oku
co chce zbadać mózgową korę?
Puszy się i wydma wargi
jakby odkrył prawdę o sobie.
Realizuje własne marzenia
kosztem mniej zaradnych braci.

Sobie panem, sędzią i duchownym?

Błaga o litość a kiedy trzeba
ustępuje przed tępą siłą.
Przypomina sobie o dzierzawie
za którą nie zapłacił czynszu
gdy Właściciel nadciąga z mocą –
jest zagniewany, lecz nie zmienia praw.
One mówią: wykorzystaj wolność
do duchowego rozwoju wszystkich ludzi.
Zbyt cenny jest czas, aby go trwonić
na zasiadanie w honorowych łóżach
lub poszukiwanie twardego gruntu
mogącego zapewnić przetrwanie.

Błysk słońca przedzierającego się przez
chmury
to może jedna z ostatnich szans
na zapłacenie dzierzawnego czynszu.

* * *

Za mało słów, aby opisać dzień
przychodzący po wypalanej nocy.
Powolne wsączenie się światła
do połyskującego akwarium.
Blask, w którym rzeczy nabierają znaczenia
wylaniając się z wyobraźni kreatorów.
Delikatny szelest listków jabłoni
zagładającej do okna.
Tafle jezior otulone jesienią
jej złotymi odcieniami.
Rzeki płynące korytami wspomnień
do morza pamięci i ocalenia.

Za mało słów, aby opisać dzień.
Jest w nim coś więcej niż można ogarnąć
wzrokiem, rozumem i namiętnością.
Świętym spojrzeniem wybranych.
Doliny mgieł emanują pięknem,
nadają światu subtelność i wdzięk.
Listki opadające na polany snu
zbliżają do doskonałości przeżywanego.

Trwamy w dziwnym i niepojętym stanie
w zawieszeniu nad równinami ziemi.
Wsącza się w nas delikatne światło

i rozlewa, nie odnajdując brzegów.

* * *

Życie jest czekaniem. Czekaniem na miłość
która może przyjść, lecz najczęściej omija
przynęty i sidła emocjonalnych ludzi
zastawiane w rozpacz, euforii i gniewie.
Nie daje się schwytać, widzi daleki, unika
krętych ścieżek, namiętności i rozstań.
Dopóki mamy ciało, przesywa je iskierkami
z ognisk na odległych wzgórzach.

Życie jest czekaniem. Czekaniem na miłość
której nie można oswoić zakłębieniami.
Uczy nas cierpliwości i przemienia
w trwający bez końca, słoneczny dzień.
A wszystko, co najlepsze, wydobywa światło
z szumu gałęzi wielobarwnych sadów
i oddaje kończącym swój bieg
dzbany słodkich owoców.

Grawitacją jest życie, kłębowiskiem kształtów –
nie może siebie przeniknąć ani ocalić.

I pragnieniem doznawania utraconej jedności.
Czekaniem na miłość
subtelną i wszechobecną.

* * *

Oto czas dojrzewania i bólu.
Idę przez świat, zostawiając ślady.
Biel i cisza są świadkami wędrówki.
Zachowują swój płacz dla siebie.

Ponad miastem krąży niepokój
i opada welonem smutku.
Zasłonięci przez krzyk ciągłe milczą
gdy młot przedsiębiorczości drąży labirynt
w skale zbóż, kwiatów i legend.

Tak niewielu próbuje się bronić
przed magnetyczną paszczą tunelu
która wciąga kodeksem zachowań
pozorami wyjścia z samotności.

Wśród ludzi – ale kim są dla siebie
gdy noc obnaża intencje i czyny?

Jest już głęboka i zasłania
duchowe dziedzictwo pokoleń
sztandary wspólnego dobra
i gromady śpiewających pieśni.
Karleje dar postrzegania
przekazany ulepionym z gliny.
Sieć ulic razi najsłabszych
błyskami szklanych galerii.

Oto czas dojrzewania i bólu.
Idę przez świat, który płonie.
Chcę dotrzeć do kłębka nadziei
na tymczasowość rosnących struktur.
Izolując piękno drżących listków
stają się drzewami z kamienia.

Zachowuje swój płacz dla siebie
przeźrzeń wokół chłodnych domów.

Kazimierz Iwosse

* * *

Przez głosowanie można zostać królem,
ale nie szewcem.

Karol Bunsch

Muszę wyznać, że w sztuce szewskiej
Posiadłem wiedzę nie do zdobycia
Pewność mistrza który pomiędzy
Dratwą a szydłem kołkiem a młotkiem
Rzucił swój pokraczny cień
Na jaśniejący portret
Polskiego
Papieża

Tak spod białej jak śnieg sutanny
Bieli tak doskonałej jak blask
Księżycy na spokojnej tafli wody
Tam wysoko na podium krytym dywanem
Czerwonym jak wino – lśniły czubki
Moich butów przysposobionych
Na wygodę świętych stóp
Przemierzających ten świat
Aż po krańce skąpany we krwi i ogniu